

# MŁODY MIGRYF



W.F.

T Y G O D N I K  
R E D A G U J E K O M I T E T

P.W.

Rok IV.

Niedziela, dnia 29 kwietnia 1934.

Nr. 17. (161)

WŁADYSŁAW PLASKOTA

## Jak tam z Czechami?

Dużo ostatnio mówi się i pisze o doli Polaków pod zaborem czeskim. Sprawa nie jest nowa. Ze jednak doniedawna na odcinku tym panował jaki taki spokój, to nie dlatego, że Czesi specjalnie przyjaźnie odnosili się do Polaków, zamieszkujących zwartą masą na Śląsku Cieszyńskim, lub otaczali ich zbyt troskliwą opieką, lecz że uwaga nasza odwrócona była w inną stronę, a Czesi nie występowali zbyt brutalnie.

Zdawało się nawet, że po tragicznej śmierci śp. Żwirki i Wigury szczerze manifestacje obydwu narodów zdołają doprowadzić do ułagodzenia stosunków, a dobra wola Czechów pozwoli nam zapomnieć o podstępnych napadzie na Śląsk Cieszyński.

Łudziliśmy się, że może rasowa wspólnota słowiańska odnie się triumf nad znanym materializmem czeskim w obliczu germańskiego naporu.

Kto wie, jak daleko gotowibyśmy byli zapomnieć o naszych prawach do jednej z najstarszych dzielnic polskich.

Zupełnie poważnie chcieliśmy uważać pomnik tragicznych bohaterów przestworzy za symbol czesko-polskiego braterstwa.

Cierlicko i dzień śmierci naszych lotników mógł się stać słupem granicznym dwu epok.

Nie stało się tak.

I nie z naszej winy.

Mimoto zapewne Polska nie dałaby powodu do nowych nieporozumień i do zaognienia istniejących sporów, ani nie nadałaby im tak szerokiego rozgłosu, jak się to stało ostatnio.

Zawsze uważaliśmy nasze sprawy z Czechami za sprawy rodzinne w obliczu znacznie donioślejszych kwestyj spornych z Niemcami i innymi sąsiadami.

Tymczasem okazało się, że na innych granicach łatwiej o porozumienie. Nawet z Niemcami. Nawet w kraju wojującego nacjonalizmu germańskiego, odmłodzonego nowymi hasłami o wyższości rasy germańskiej, potrafiliśmy zagwarantować naszym rodakom minimum praw narodowych i politycznych. Nie możemy tylko znaleźć wspólnego języka z Czechami.

Ci od pierwszej chwili zawładnięcia Śląskiem, tak jak podstępnie tam weszli, poprzebierani w mundury francuskie i ubrania cywilne, i znienacka pomordowali naszych żołnierzy, z taką samą brutalnością rzucili się na wszystko, co polskie, aby ducha, język, religię i obyczaje polskie zmyć z powierzchni ziemi piastowskiej, lud oszołomić i zdławić ciężkimi rządami i uczynić go powolnym nowym panom, tym razem „pobratymcom“ Czechom.

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

**Dział ogólny:** Jak tam z Czechami? Patusiński na urlopie. Dwa razy Gdynia.

**Wychow. obywatelskie:** Wskazania „nauczycielki narodów“.

**Sprawy morskie:** Gdynia — Lizbona.

**Wiadomości historyczne:** Za klasztorną furtką.

**Dział P. W. i W. F.:** Sport w Bydgoszczy w r. 1933.

**Działy stałe:** U nas i zagranicą. W powietrzu, na ziemi i na wodzie. Twórzmy potęgę lotniczą! Wszyscy w szeregach organizacji P. W. Własnymi siłami przy rodzinnym stole. Radio w izbie — świat na przyźbie. Odpowiedzi Redakcji. Świat na różowo. Ogłoszenia.

Myśleliśmy, że tylko Niemcy potrafią przekupstwem, strachem, szykanami, wyrzucaniem z posiad i odmawianiem zarobków opornych zmuszać do posyłania do szkoły polskiej;

że tylko Niemcy zdolni są zakazywać odprawiania nabożeństw w języku polskim lub nasyłać swoich księży do polskich parafij;

że oni tylko potrafią wyrzucić z pracy ojca licznej rodziny na bruk zato, że dziecko jego chodzi do polskiej ochronki, a sam on należy do polskiego stowarzyszenia;

otóż Czesi potrafią to równie dobrze, jak ich niemieccy nauczyciele, a nawet jeszcze lepiej.

Są całe wsie w Karpatach Śląskich, gdzie ludność żyła wyłącznie z wypasu bydła na państwowych halach i z wyrębu lasów państwowych.

Mieszkańcy tych wiosek — to Polacy, zawsze też posyłali swe dzieci do szkoły polskiej. Tak było — dopóki nie przyszli Czesi.

Dla Polaków zarobki się skończyły, chyba, że odebrali dzieci ze szkoły polskiej, a posłali do czeskich, których tu dotychczas nie było, teraz zaczęły wyrastać, jak grzyby po deszczu.

Ale twardy góral niejedno strzymał, przetrzyma też i Czechów. Dzieci nie dał!

Nędza zaczęła zazierać do chat. Zrozpaczeni ojcowie poszli szukać chleba w doliny.

A tymczasem urzędnicy czescy nuż wabić matki obietnicami dobrych zarobków. Co słabsze uległy — stały dzieci do szkoły czeskiej.

Aż wieść dotarła w doliny. Porwali się chłopci.

Wrócili w góry. Dzieci odebrali.

I idzie walka lata całe! Na śmierć i życie!

Tosamo w fabrykach, kopalniach, urzędach.

Tosamo w kościołach.

A ostatnio zaczęło się od Cierlicka, grobowca Żwirki i Wigury.

Od czasów Mieszka I, od kiedy chrześcijaństwo trafiło na ziemię polską, zawsze tam był proboszcz Polak. I otóż teraz, kiedy Cierlicko stało się niejako przedmiotem kultu narodowego polskiego, Czesi nasłali tam proboszcza Czecha. Nic nie pomogły błagania, prośby, a nawet strajk i bierny opór ludności. Czecha nie odwołano, nabożeństwo czeskie wprowadzono. A w cierlickiej parafii niema ani jednego Czecha!

Ale jest zato proboszcz!

To znów pewien dziennikarz krakowski, entuzjasta braterstwa polsko-czeskiego i członek Towarzystwa Polsko-czeskiego, wybrał się na wycieczkę na Śląsk. W Krakowie wygłaszał stałe odczyty o potrzebie wzajemnego zrozumienia, o dobrej woli Czechów, o raju słowiańskim w Europie. Chciał też zobaczyć, jak bliski jest prawdy.

Pojechał — zobaczył.

Już w drugiej miejscowości został aresztowany przez swoich czeskich przyjaciół i osadzony w więzieniu.

Przesiedział dni kilkanaście w trwodze o własną głowę — wytoczono mu sprawę o zdradę stanu, co groziło nawet śmiercią.

Sąd czeski uniewinnił go wprawdzie i nawrócony dziennikarz wrócił do Krakowa, ale tu

już się miara cierpliwości Rzeczypospolitej przebrała.

Rząd polski uderzył pięścią w stół i powiedział — wara!

Na szykany — odpowiemy szykanami! Na terror — terrorem!

Za każdego wydalonego z pracy Polaka — wydalimy tyluż Czechów!

A tymczasem, żeby nie zaciem-

nić sprawy i nie udawać przyjaźni — żadnych stosunków sportowych, żadnych odwiedzin wzajemnych towarzystw śpiewających czy innych.

Polacy pod zaborem czeskim przekonać się muszą, że za nimi stoi potężna Rzeczpospolita i że ta Rzeczpospolita potrafi ich swoją opieką otoczyć.

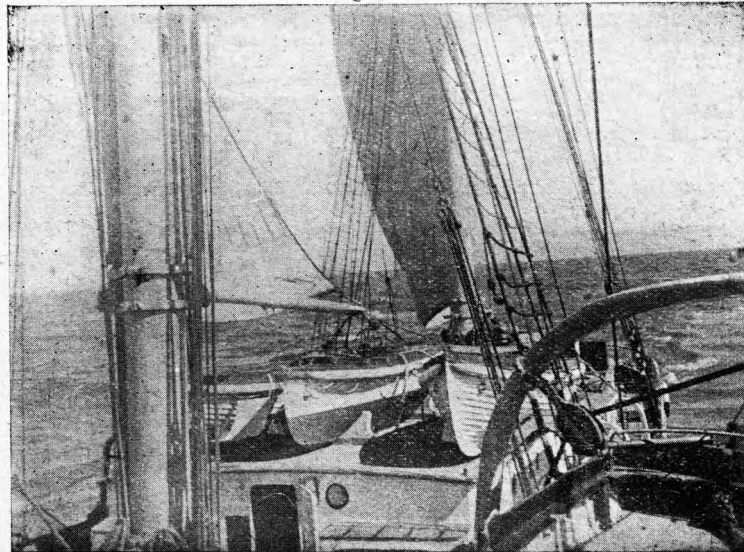
EDWARD MATEJSKI

## Wskazania „nauczycielki narodów“

Wyzbyć się musimy przede wszystkim takich zasadniczych naszych wad narodowych, jak brak zaufania we własne siły, brak poczucia honoru i godności narodowej. Ujemne te cechy jak już wspominaliśmy w artykułach poprzednich, tkwią jeszcze w naszym charakterze bardzo głęboko i niejednokrotnie narażają na szwank nie tylko już honor i godność wielkiego narodu, lecz nawet żywotne interesy państwowe.

wyzyskania ich w momentach krytycznych był jednym z głównych powodów upadku państwa polskiego. Niedarmo nauka taktyki wojennej mówi, że każde przedsięwzięcie, podjęte bez wiary w powodzenie, w żadnym wypadku udać się nie może.

Tymczasem ta sama historia wykazuje w dziejach naszych wiele faktów, gdzie pomimo rzekomej naszej słabości, pokonywaliśmy kilkakrotnie liczniejsze zastępy wraże. Nauczeni tem



Pocziwe żagle pracują

Do feljetonu Gdynia—Lizbonia

Że tak jest faktycznie, udowodniliśmy licznymi przykładami. Zaufanie narodu we własne siły jest warunkiem, bez którego samo utrzymanie niepodległości byłoby bardzo wątpliwe. Twierdzenie powyższe nie wymaga chyba zbytniego udawadniania. Wystarczy przypomnieć sobie dzieje Polski przedrozbiorowej z okresu jej słabości i upadku i uświadomić sobie, że to właśnie brak zaufania we własne siły narodu i wskutek tego nie-

doświadczeniem, musimy sobie uświadomić, że w ewentualnym naszym zatargu zbrojnym liczyć możemy tylko na własne siły, gdyż pomoc sprzymierzonych przeważnie zawodzi. Musimy być również przygotowani na to, że na polu walki możemy się okazać słabszymi liczebnie lub technicznie od naszych sąsiadów. Brak ten będziemy musieli wyrównać większymi zasobami zalet moralnych — siłą ducha. W artykułach poprzednich przy-

toczyliśmy wiele przykładów historycznych, gdzie strona znacznie słabsza liczebnie, a silna duchem i wiarą w wodza oraz w słuszość sprawy, zwyciężała znacznie silniejszego, kilkakrotnie przewyższającego liczbą przeciwnika.

Możemy więc być pewni, że pomimo zewnętrznych oznak naszej rzekomej słabości, jesteśmy dość silni, aby przy wykazanej przez cały naród niezłomnej woli zwycięstwa, z powodzeniem walczyć z jednym, a nawet z kilku przeciwnikami. Mamy zresztą wszyscy jeszcze w pamięci wspaniałego przykład w postaci wiekopomnego zwycięstwa w bitwie Warszawskiej, w sierpniu 1920 r., który dowodzi niezłomnością, że niema takiej siły, któraby mogła zwyciężyć naród, jeżeli do obrony zagrożonej wolności stanie on w całości z niezłomną wolą zwycięstwa oraz z postanowieniem walki do ostatniej kropli krwi. A historia uczy nas, że naród polski, w chwilach na-

w innych dziedzinach i zapewnią nam zwycięstwo.

Jeżeli chodzi o drugą kardynalną naszą wadę, o której wspominaliśmy na wstępie, mianowicie o braku poczucia honoru i godności narodowej, to i o tem pisaliśmy już kilkakrotnie na łamach „Młodego Gryfa“, popierając swe twierdzenia licznymi przykładami. Obecnie nasuwa się nam jeszcze jeden charakterystyczny i jaskrawy przykład.

Oto po zawarciu z Niemcami paktu o nieagresji i po zlikwidowaniu długoletniej wojny celnej coraz częściej spotyka się na Pomorzu różnych przedsiębiorców niemieckich, szukających zbytu dla swych towarów. Otóż cudzoziemcy ci czują się u nas na Pomorzu całkowicie, jak u siebie w domu. Z jednej strony jest to objawem bardzo ładnym, świadczącym, że staropolska gościnność w Polsce nie zginęła.

Chodzi tu jednak o co innego. Bo cudzoziemcy ci w czasie swego pobytu w Polsce używają

akcent języka niemieckiego był jaknajlepszy.

I to jeszcze nie byłoby takie straszne, a świadczące również o kulturze i gościnności narodu polskiego, gdyby nie odwrotna strona medalu. Logicznie rzecz biorąc, należałoby się spodziewać, że i Polacy — będąc zagranicą — korzystają z tych samych praw pod tym względem, że gospodarze zagraniczy honorować będą również i język polski, starając się go zrozumieć i nim w miarę możliwości posługiwać się. Ale niech kto spróbuje znaleźć takiego Polaka, któryby przynajmniej usiłował użyć języka polskiego zagranicą, niech kto wskaże takiego rodaka, który odważyłby się udawać zagranicę bez znajomości obcych języków. Takich się nie znajdzie, żadnemu bowiem z nas nie może w głowie powstać nawet myśl, ażebyśmy mogli tego żądać! Dlaczego więc my, Polacy, pozwalamy cudzoziemcom lekceważyć lub wręcz poniewierać naszą mowę, dlaczego dla lada drapichrusta z zagranicy łamiemy sobie język obcy, mało częstokroć znaną nam mową? Jak my nie żądamy od nich, by w swoich krajach mówili z nami po polsku, tak i oni, udając się do naszego kraju, muszą się nauczyć naszego języka. Tak też i byłoby, gdybyśmy sami nie psuli ich naszą pochopnością w używaniu języka obcego.

Fakt ten dowodzi, że my, Polacy, nie doceniamy swego języka, skłonni jesteśmy uważać go za dobry tylko do domowego użytku. A nawet to niezawsze, bo ileż to razy Polacy między sobą używają języka niemieckiego, nie zdając sobie widocznie sprawy, jaką krzywdę wyrządzają przez to Polsce. Nic też dziwnego, że cudzoziemcy skłonni są uważać naród polski za coś gorszego, niższego od siebie. Jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą, bo jeżeli sami przy każdej okazji wyrzekamy się dobrowolnie swej przepięknej mowy ojczystej, jeżeli sami siebie nie umiemy odpowiednio uszanować, to trudno jest żądać tego od obcych.

Niechże tych słów kilka będzie nam wskazówką, jak postępować mamy, aby wymusić u naszych sąsiadów odpowiednie poszanowanie i respekt dla Państwa Polskiego, nas samych, naszej mowy, obyczajów i t. p. Szanujmy sami siebie, a wówczas i inni szanować nas będą.



Codzienna kąpiel przedobiednia Do feljetonu Gdynia—Lizbona

prawdę krytycznych jest zdolny do takiego postawienia sprawy i że w tych wypadkach zwycięstwo murowane. Przykłady — obrona Lwowa w r. 1918—19 i bitwa Warszawska w roku 1920 świadczą o tem niezłomności.

Naród polski posiada przecież wiele zalet rycerskich, których brakuje może naszym sąsiadom, a mianowicie: dużą odwagę i brawurę, dużą ruchliwość i przedsiębiorczość, zdolność do znacznych wysiłków i poświęcenia, zdolność szybkiego i sprężystego manewrowania w walce, a przede wszystkim — gorącą miłość Ojczyzny i gotowość oddania życia w Jej obronie. Możemy być pewni, że zalety te w zupełności wyrównają ewentualne braki

najswobodniej języka niemieckiego i oburzają się, a przynajmniej dziwią się, jeżeli ktoś nie umie lub nie chce rozmawiać z nimi w tym języku. Ani jednemu z nich przez myśl nawet nie przeszło, by — jadąc do Polski robić interesy — nauczyć się przynajmniej w nieznacznym stopniu języka polskiego. Bo i pocóżby to robili, wiedząc, że Polacy będą się czuli w obowiązku mówić z nimi po niemiecku, chociażby mieli ten język w niemożliwy sposób kaleczyć. Że tak jest w rzeczywistości — wszyscy doskonale wiemy. W każdym przedsiębiorstwie czy sklepie, restauracji lub kawiarni obsługa prześciga się w grzecznościach przy obsłudze takich gości i w staraniach, by

TADEUSZ GAY

## Patusiński na urlopie

Patusiński nie wierzył swojemu szczęściu — dostał urlop. Siedział cicho w kącie przedziału, macał przez kieszeń kartę urlopową i szczypał się od czasu do czasu w ucho, aby się upewnić, że nie śni. Jechał do brata. Rodzice jego mieszkali coprawda o wiele bliżej, ale Patusiński wolał być jaknajdalej od koszar.

Początkowo jechał sam, dopiero na dalszych stacjach wsiadł do przedziału kilku strzelców z innych pułków, kłócąc się zawzięcie. Każdy twierdził, że właśnie w jego pułku największą szkołę dają i że właśnie ta kompanja, w której służy, najlepiej maszeruje. Gdy jeden mówił, że robił 30 km w 3 godzinach, to drugi wzgardliwie cedził, że robią 2 km przez półtorej minuty. Patusiński nigdy mocny w matematyce nie był, ale sobie wyliczył, że gdyby Kusociński służył w którymś z tych pułków, to napewno odpadałby na każdym marszu. Aż się dziwił, dlaczego jego koledzy nie wysiadą z pociągu, bo na piechotę byliby napewno prędzej.

Do tego wniosku przyszedł, gdy po kilku godzinach jazdy przybył do Warszawy. Miał się tu przesiadać, ale że zostało mu kilka godzin czasu, postanowił zwiedzić miasto. Nigdy w Warszawie nie był, toteż zebrał się

w sobie, czapkę nacisnął zawadjacko i wyszedł na ulicę. Ulicą pędziły bezustannie samochody, trąbiąc niby zajadłe pieski. Po błyszczących szynach ślizgały się czerwone tramwaje, klekocząc od czasu do czasu dzwonkami. Już dobrą godzinę stał Patusiński na brzegu chodnika i nijak przejść nie mógł, bo samochody wciąż jechały i jechały. A zegary na wieży dworca obracały wskazówkami bez przerwy, przypominając, że czas mija i że trzeba będzie jechać niedługo dalej. Rozzłościło to wszystko Patusińskiego; przeżegnał się, westchnął i wali na drugą stronę ulicy. W tym momencie podniósł się straszliwy zgiełk: samochody zarzyczały przeciągle, dzwonki tramwajów dławiły się własnym klekotem, szoferzy klęli na całe gardło. Patusińskiemu przypomniawszy się na moment wielkie manewry, na których wszystkie głosy się sprzysięgają, żeby tylko człowieka przestraszyć, ale szedł. Gdy był już na drugim chodniku, obejrzał się: kilka taksówek się zderzyło, motorowy wybił głową szymbę w nagle zatrzymanym tramwaju — ale co to mogło obchodzić Patusińskiego? Wiedział już, jak przechodzić ulice i trzymał się swego systemu przez cały czas zwiedzania miasta. Nikt nie zwracał uwagi na Patusińskiego. Tylko lekarz

pogotowia ratunkowego dziwił się w tym dniu, dlaczego tyle zderzeń i nieszczęśliwych wypadków spadło na miasto.

Gdy już Patusiński jechał w dalszą drogę, przyznał w duchu, że Warszawa to bardzo ładne miasto. Tyle pachnących i pięknych pań, tyle apetycznych wystaw z mięsem, rybami i owocami jeszcze nigdy nie widział. Gdyby mu nie dokuczał ból ręki, zdrętwiałej od ciągłego salutowania, byłby się rozmarzył na dobre.

Patusiński podróżował długo, ale nie przespał stacji, bo pociąg już dalej nie jechał. Nad wieczorem przechodził szeroką drogą, idącą pośrodku pięknej wsi pomorskiej. Ujrzał dom brata i przyśpieszył kroku, bo mu się jeść zachciało, jako że była to pora kolacji. Brat przywitał go serdecznie, zawołał żonę i zastawiwszy stół czem mieli, patrzyli z podziwem i ze strachem, jak Patusiński zwyciężał kielbasę. Tego wieczora nie się od niego nie dowiedzieli, bo Patusiński spostrzegł po kolacji, że już 9-ta, ogłosił capstrzyk i poszedł spać. Zasypiał z nijakiem uczuciem, że się dziś wykreślił od modlitwy, ale ani rusz nie mógł sobie przypomnieć, gdzie się schował i co robił w czasie modlitwy.

Nazajutrz była niedziela. Patusiński sprawdził gwoździe w butach, posłał wzorowo łożko i wybrał się na spacer po wiosce. Już cała wieś wiedziała, że wójak przyjechał, więc z za płotów wyglądały pełne uśmiechnięte

ALEKSANDER KADULSKI

## Gdynia — Lizbona

(*Wrażenia z podróży na „Iskrze“*).

Tymczasem na okręcie nikt się nie pojawia. Zaczyna nas to niepokoić — przed przybyciem oficera komplementacyjnego nie możemy wyjść na ląd. Wreszcie, nie mogąc się doczekać, o godzinie dziesiątej wysyłamy oficera na okręt admirałski „Vasco de Gama“. Jedyny obecny tam oficer nic nie wie o przybyciu „Iskry“. W admiralicji również cicho, mimo że przybycie naszego okrętu było zapowiedziane drogą dyplomatyczną. Po wielu tarapatkach zjawiał się wreszcie porucznik marynarki portugalskiej. Z tą chwilą mamy prawo wychodzić na ląd.

Z łatwo zrozumiałą niecierpliwością oczekujemy godziny piątej, to jest zakończenia zajęć. Należę do burty wyjściowej. Z drżeniem myję się, czeszę, ubieram. O szóstej zbiórka. Przegląd, kilka słów przestrogi i uwag o tem, jak powinniśmy się zachowywać, jak reprezentować polską marynarkę i wogóle Polskę — i krótkie — „do łodzi rozejść się“.

Po pięciu minutach łódź przybija do mola. Ga-

wiedź uliczna, licznie zgromadzona w tem miejscu, spogląda na nas takim wzrokiem, jakbyśmy przynajmniej na głowach chodzili, zamiast na nogach. Nie przejmujemy się jednak wielce temi drobnostkami.

Tymczasem dla nas wszystko jest nowe, wszystko nas ciekawi. Chcąc poznać Lizbonę, w towarzystwie kolegi rozpocząłem włóczęgę po mieście, gdzie tylko oczy poniosły. Zwróciłem uwagę na niezwykle charakterystyczne typy ludzkie. Ciemna cera, czarne oczy i włosy — tego się spodziewałem. Zato niespodzianką była dla mnie brzydota niemal przeciętne Portugalczyka, czy Portugalki.

Wałęsając się po mieście, zaglądając w każdy kąt, spędziliśmy mile pierwszy wieczór na obcym lądzie. Tylko ciepłe, granatowe mundury sukienne przypominały od czasu do czasu, że to już południowa Europa. A kiedy żołądki upomniały się o swoje prawa, wstąpiliśmy do małej kawiarenki, czy też mleczarni, by możliwie jaknajmniej spotkać zwyczajów europejskich.

Rozmowa, a raczej porozumiewanie się z bufetowym, sprawiło nam wiele trudności. Kiedy żaden z języków znanych nie został zrozumiany, zostaliśmy zmuszeni „rozmawiać“ — na migi. Naturalnie, po-

twarze dziewcząt, niby okrągłe gęby słoneczników w sierpniowym słońcu. Patusiński szedł poważnie, kłaniał się znajomym, bo był tu nie po raz pierwszy. Tymczasem dziewczęta, które już były gotowe do kościoła, wyszły na drogę. Pierwsza, którą Patusiński przywitał, miała na imię Marysia, jako że to imię jest bardzo na wsi pospolite. Podał jej rękę z galanterją, a ona mówi:

— Żeby się też moja wróżba szczęśliwie spełniła.

Patusiński nie wiedział, o jaką wróżbę chodzi, ale mu Marysia zaraz wytłumaczyła.

— Ludzie mówią, że jak dziewczyna spotka sto białych koni, to potem pierwszy mężczyzna, z którym się przywita, ma być jej mężem.

Patusiński zgłupiał na małą tylko chwilę, bo właśnie nadchodziła Inka, z którą trzeba się było też przywitać. Inka wypalała, że spotkała sto białych koni, zaśmiała się i uciekła w oplotki. W dalszej wędrówce po wsi spotkał jeszcze niejedną Marysię, która też naliczyła sto białych koni i Patusiński nabrał pewności, że kiedyś przejdzie na turecką wiarę, bo Turcy mają podobno po kilka żon. Myśl ta nie sprawiła mu bynajmniej przykrości. Jedno tylko dziwiło Patusińskiego — skąd we wsi, gdzie wszystkie konie były kare, można było naliczyć sto białych koni. Ale przypomniał sobie, że młynarz miał kiedyś białego konia i poszedł w stronę młyna. Gdy przyszedł do młynarzewego o-

bejścia, zobaczył starą chudą białą szkapę, leżącą pod stajnią i wygrzewającą swoje gnaty na słońcu. Niedaleko w miejscu, skąd konia było widać najlepiej, była wydeptana między kałużami szeroka ścieżka.

— Szelmy dziewczki — pomyślał Patusiński i zawrócił do domu.

Domownicy byli już ubrani do kościoła. Patusiński kazał im trzymać się prosto, brzuch wciągnąć, pierś podać naprzód, żeby mu wstydu nie robili. Już mieli iść, gdy Patusiński zauważył, że bratowa trzyma się nieprzepisowo. Ani rusz nie mogła brucha wciągnąć. Kazał jej więc zostać w rejonie mieszkania i nadmienić, że będzie sprawdzał porządek, jak wróci.

Sprawdzanie porządku wypadło bardzo źle. Strzelba brata miała raka w lufie, łóżko brato-

wej było nierówne, tak, że je Patusiński zrzucił na ziemię, obrazy pełne były kurzu, a zwłaszcza jeden, jeszcze z czasów Napoleona pochodzący, był tak brudny, że go musiał Patusiński szklanym papierem wyczyścić. Po poprawieniu porządków, zasiedli wszyscy do obiadu. Na cześć Patusińskiego leżała na tacy różowa, jeszcze ciepła szynka, na której było białym smalcem wypisane „skosztuj mnie“. Patusiński jadł długo, robił co mógł, lecz chociaż się już dawno najadł, jeszcze pół szynki leżało na stole. Aby się nie dręczyć tem, że już nie jeść nie może, wyszedł z domu i pomaszzerował z Marysią w pole. Chodzili aż do zmroku, a gdy ich widziano wracających, Patusiński podtrzymywał Marysię i wykrzykiwał: „Jeszcze 1 km! — Trzymaj się!“ Naprzeciw nich wyszedł ojciec i siostra Marysi i odnieśli ją do domu.

— Głupich 30 km nie może przejść — mamrotał zawiedziony Patusiński. Urlop minął szybko. W dzień wyjazdu wszyscy odprowadzili Patusińskiego na dworzec.

— A na drugi urlop pojedź do drugiego brata. Bardzo się tobą ucieszy — wołała bratowa.

Ale Patusiński patrzył właśnie na Marysię i krzyczał:

— Tak mi się tu podoba, że napewno znowu przyjadę.

Dobrze, że Patusiński patrzył tylko na Marysię; nie widział bowiem jak bratowa na ostatnie jego słowa zachwiała się i padła zemdlona w ramiona męża.

### Czy zgłosiłeś się do zawodów



### o Odznakę Strzelecką?

skutkowało to odrazu. Podano nam górę ciastek, gorszych znacznie od polskich, oraz mleko w dużych szklankach.

Kupując w sklepach różne drobiazgi, stwierdziłem, że język francuski jest niemal tak znany w Portugalji, jak u nas język niemiecki. Zato inne języki nieznanne są prawie zupełnie.

Późno wieczorem powróciliśmy do przystani, gdzie miała przybić łódź okrętowa.

W przystani oczekujemy łodzi. Powoli zaczyna przybywać granatowych mundurów. To polscy marynarze powracają z łądu. Wszyscy z ożywieniem dzielą się wrażeniami, opowiadają o spostrzeżeniach i snują plany na dzień następny.

W pewnej chwili podbiegł do mnie jeden z kolegów, oznajmiając, że jest w towarzystwie podchorążych portugalskich. Zaznaczył zarazem, że sprawa mu pewną trudność rozmawianie z nimi spowodowała niedostatecznej znajomości języka francuskiego. Zaintygowany skierowuję się ku nim. Już z dała słyszę wołania Portugalczyków:

— Ah! senior Kaduski.

To drugi z moich kolegów przedstawił mnie zawczasu — myślę w duchu. W toku rozmowy do-

wiaduję się jednak, że nazwisko moje jest wśród aspirantów portugalskich dobrze znane. Sprawia to pamięć po moim bracie, który był tu dwa lata temu. Spostrzegłem pozatem, że nikt nie wymawia litery „L“ w moim nazwisku i to nietylko w Lizbonie, ale niemal wszędzie zagranicą. Za trudne do wymówienia.

W czasie krótkiej rozmowy poruszyliśmy wiele tematów i wiele się o sobie nawzajem dowiedzieliśmy. Zazdroszczono nam niemal tej długiej podróży, jaką odbyliśmy. Portugalczycy mają duże kolonie, jednak małą flotę i nie odbywają dużych pływów. Nawet ich szkolne podróże nie są tak długie, jak nasze. Żegnając się, zaprosiliśmy ich na następny dzień na okręt, a oni nas na trzeci dzień do swojej szkoły.

W międzyczasie władze portugalskie urządziły nam wycieczkę do budujących się arsenałów.

Ubrani tym razem w białe, tropikalne mundury, oczekujemy na motorówkę portugalską, która ma nas przewieźć na drugi brzeg Tagu, do arsenałów. Portugalczycy, jakby chcąc potwierdzić mniemanie o ich powolności, każą na siebie długo czekać. Wreszcie po długim oczekiwaniu zjawia się owa motorówka.

(Ciąg dalszy nastąpi)

JAN ROSTOCKI

## Za klasztorną furtką

(Dokończenie)

Mimo solennych przyrzeczeń, nie dotrzymali torunianie obietnicy odbudowania klasztoru benedyktynek. Musiały się skonięcznie ulokować w opuszczonym klasztorze dominikanów, cierpiąc prześladowania i niedostatek. W tym utrapieniu jedyną pomocą zakonnice byli Szwedzi, którzy je żywili, mając politytowanie nad nimi.

W klasztorze dominikanów mieszkwały siostry okragłe 3 lata, następnie przeniosły się do kamienicy Karnkowskich przy Żeglarskiej bramie, w pobliżu kościoła św. Jana.

Pokój oliwski zadał cios nadziejom sióstr na odbudowanie klasztoru. W traktacie tym bowiem wyraźnie zostało zastrzeżone, że miasto nie ponoszą odpowiedzialności za szkody, poczynione w czasie wojny.

Z tej przyczyny klasztor nie wszczął z miastem procesu, zato podjął starania o przyznanie mu kościoła św. Jakóba, będącego od wielu już lat w rękach protestantów.

W staraniach tych wykazały siostry olbrzymią energję i umiejętność w chodzeniu około swoich interesów. Rzecz prosta — zamiar ten spotkał się z gwałtownym oporem miasta, które wszelkimi środkami starało się opóźnić wprowadzenie w życie dekretu królewskiego. Dopiero trzeciej komisji królewskiej udało się przełamać opór miasta, a i to dzięki sile zbrojnej, przyprowadzonej przez członka komisji, kasztelana inowrocławskiego, Szczawińskiego.

Druga wojna szwedzka przysporzyła niemniejszych niebezpieczeństw toruńskiemu konwentowi. Kiedy król szwedzki, Karol XII, w r. 1703 pod Toruń nadciągnął i od Zielonych Świątek aż do 24 września oblegał i zdobył, największe szkody poniósł klasztor. Ogółem zapłacił wtedy klasztor Szwedom monetą 60 000 złotych, nie licząc furazu w mące, mięsie i t. d., który został ściągnięty z dóbr klasztornych.

A gdy już klasztor wszelkie zasoby wyczerpał, Szwedzi na dzwony nałożyli kontrybucję 36.000. Ponieważ klasztor zapłacić jej nie mógł, poszli i z wieży dzwony te ściągali. Tylko dwa małe dzwony wykupiły panny za

1700 zł, a drugie dwa wywieziono do Sztokholmu. Każdy z tych dzwonów ważył 120 ctr., a oba razem kosztowały przeszło 65 tysięcy złotych. Nie poprzestając na tem, wymuszali jeszcze nowe zobowiązania, niedotrzymane zresztą skutkiem ucieczki Szwedów. Na domiar nieszczęść zjawilo się powietrze morowe, przez całe 3 lata trwające (1707 do 1710), które do ostatniej ruin tak miasto, jak i klasztor doprowadziło.

W czasie zamieszek, jakie Polska przeżywała po śmierci Augusta II, dalsze prześladowania spadły na nieszczęsny klasztor. Kiedy bowiem sprowadzeni Moskale szukali króla Leszczyńskiego w Gdańsku, przez sześć miesięcy Toruń napelniali, prowianty niezliczone ściągając. Na domiar nieszczęść — w r. 1772, kiedy już innych nie stało, powstał niespodziewanie pożar w klasztorze i większą część zburzył, bo był tylko w pruski mur stawiany. Za łaską Boską i pomocą miłosiernych ludzi, wybudowały go później siostry jeszcze okazalszy, już z samej cegły. „Czytając te dzieje — kończy się kronika klasztorna — nie dziw, że do łez się wzruszysz. Gdyż stan i pożycie panien w Toruniu długim tylko dyalogiem, smutne rzeczy przedstawiającym, nazwaćby trzeba“.

Dzisiejszemu czytelnikowi prócz łez nasuwają się pozatem jeszcze wnioski zupełnie innego rodzaju. Klasztorów takich, jak opisany toruński była w Polsce liczba naprawdę ogromna, wszystkie zaś — jeśli nie były bogatsze — były przynajmniej w tym samym stopniu uposażone. Daje to obraz potęgi gospodarczej tej warstwy w ówczesnej Polsce, potęgi, która niewątpliwie poważnie zaważyła na życiu całego organizmu państwowego.

Ostatnią przeoryszą klasztoru toruńskiego była Petronela Chrzastowska. Po okupacji zabrał rząd pruski klasztorowi wszystkie dobra, leżące poza miastem. Krótki okres wojen napoleońskich, czasy księstwa warszawskiego, to znowu okres kontrybucyj i ciężarów dla klasztoru. Po wojnach nastąpiły czasy nieco spokojniejsze, zawsze jednak dla klasztoru niezyczliwe.

W roku 1815 zabroniono mu przyjmowania nowych sióstr, tem samem został klasztor skazany na wymarcie. Kasata klasztoru spadła na ostatnie siostry zupełnie nieoczekiwanie. Było to w początku marca 1833 r., kiedy doręczono dekret o oddaniu klasztoru z dniem 15 kwietnia na użytek miejscowej władzy fortyfikacyjnej. Nie pomogły żadne petycje ani błagania i z dn. 15 kwietnia ostatnie zakonnice zostały gwałtem z klasztoru wyrzucone.

Ostatnie siostry w liczbie 14 ulokowały się w szpitalu, gdzie spędziły w niewygodach jeszcze 7 miesięcy, czyniąc starania o pozwolenie osiedlenia się w jakimś innym klasztorze.

Starania te zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem, albowiem rząd pruski zezwolił na przeniesienie się pozostałych zakonnic do klasztoru w Żarnowcu. Udały się tam siostry 15 listopada 1833 r. a dostały dopiero 22 listopada t. zn. że cała ta niewielka stosunkowo podróż (36 mil) zajęła skolatanym wiekiem staruszkom siedem dni czasu. Osiedlenie się panien toruńskich w klasztorze żarnowieckim zamyka zarazem ostatni okres dziejów jednego z najciekawszych klasztorów żeńskich na naszym terenie.



*Nowicjusze wprawiają się w sterowanie*

Do feljetonu Gdynia—Lizbona

# SPORT W BYDGOSZCZY W R. 1933

Poniżej podajemy listę zwycięzców w zawodach sportowych o mistrzostwo miasta Bydgoszczy w roku 1933, będącą niewątpliwie najlepszym świadectwem fizycznej tężyzny mieszkańców Bydgoszczy.

1. *Bieg na przełaj o m. m. 4.000 m:* Hocheisel Łucjan — 61 p. p. 14.36,2.

2. *Zawody lekkoatletyczne o m. m.* Konkurencje pań: 1. biegi: 60 m Baumgartówna Łucja Sokół Żeński 8,8, 2. skoki: skok wzwyż: Kiernikowska Irena Sokół Żeński 1,31, skok w dal: Baumgartówna Łucja Sokół Żeński 4,52. 3. rzuty: rzut dyskiem: Kiernikowska Irena Sokół Żeński 26,30, rzut oszczepem: Baumgartówna Łucja Sokół Żeński 23,35, pchnięcie kulą: Kiernikowska Irena Sokół Żeński 8,75.

*Konkurencje panów:* 1. biegi: 100 m Zimny Paweł P. G. H. 11,8, 110 z pł. Tobolewski Miecz. Sokół I. 19,4, 200 m Hocheisel Łucjan 61 p. p. 24,4, 400 m Poleyn Jan Sokół I. 57, 800 m Hocheisel Łucjan 61 p. p. 2:16,4, 800 senj. Napieraj St. 61 p. p. 2,47,4, 1500 Aleksiański Franciszek Szkoła Podchor. 4:35,2, sztafeta 4x100 m Szkoła Podchorążych 47. 2 skoki: skok wzwyż Nowak Antoni P. G. H. 1,63, skok w dal Zimny Paweł P. G. H. 6,36, skok o tyczce Skowroński St. Sokół I. 3,36. 3. rzuty: rzut dyskiem Mikrut Albin Sokół I. 34,92, rzut oszczepem Mikrut Albin Sokół I. 52,60, pchnięcie kulą Biskupski Br. S. M. P. Naprzód 12,18.

3. *Sztafeta motocyklowa Bydgoszcz—Toruń—Bydgoszcz.* Szteinborn, Klub Motocykl. Bydgoszcz.

4. *Zawody pływackie o m. m.* Konkurencja pań: 100 m styl dow. Michalska Irena Sokół III. 1,59,2, 200 m. styl klas. Godzwonówna Janina Sokół III. 4,30,0. Konkurencja panów: 100 m styl klas. Klewenhagen Alfred Pleszczenica 1,38,8, 200 m styl klas. Poczekaj Tadeusz Sokół III. 3,42,8, 50 m styl dow. Mentlikowski Zygfryd Sokół III. 0,32,8, 100 m styl dow. Zimniewicz Tad. Sokół III. 1,17,4, 400 m styl Kot Jan Cracovia 5,47,6, 1500 m styl dow. Raciniewski Witold Sokół III. 29,31,2, 100 m styl dow. na wznak Klewenhagen Alfred Pleszczenica 1,47,4, sztafeta 3x100 m zmienna Sokół III. 4,57,2, sztafeta 4x200 Sokół III 12,40,2.

5. *Zawody wioślarskie o m. m.* Bieg ósemek Bydgoskie Tow. Wioślarskie 5,34.

6. *Zawody kajakowe o m. m.* Bieg kajaków dwuosobowych 10 km T. G. Sokół Grudziądz 43 min., bieg kajaków jednoosobowych 10 km T. G. Sokół Grudziądz 47,56,3, bieg kajaków trzyosobowych 10 km T. G. Sokół III. Bydgoszcz 47 minut.

7. *Turniej tenisowy o m. m.* Pojedyńcza gra pań: Jędrzejowska Jadwiga A. Z. S. Kraków, pojedyncza gra panów: Popławski Ludomił K. S. Legja Warszawa.

8. *Wyścig kolarski o m. m. 100 km:* Ritter Marjan T. G. Sokół V. 3.02,29.

9. *Turniej ping-ponga o m. m.* Pojedyńcza gra pań: Wieczorowska P. B. K. W., pojedyncza gra panów: Gil Zygmunt Liceum Handlowe.

10. *Turniej gier o m. m.* piłka nożna: O.P.N., Sokół I., siatkówka: Szkoła Lotnicza, koszykówka Sokół I., szczypiorniak: Szkoła Podchorążych, palant: Szkoła Lotnicza. Panie: siatkówka: Sportowy Klub Pocztowy, koszykówka: T.G. Sokół III.

11. *Zawody łyżwiarskie o m. m.* a) panie; bieg 500 m młodzieży: Meyerówna Beatrycza 1,36, bieg 500 m starszych: Mohr Ruth D. T. C. 1,11,2, bieg 1000 m Mohr Ruth D. T. C. 2,55,3, b) panowie: bieg 500 m młodszych: Laszkiewicz Józef B. K. S. 58,1, bieg 1000 m Laszkiewicz Józef B. K. S. 2,24,3, 1300 m Laszkiewicz Józef B. K. S. 3,9, bieg 500 m starszych Pytlewicz Alfons P. W. Pocztove 52 sek., bieg 1500 m Pytlewicz Alfons P. W. Pocztove 3,11,2, bieg 3000 m Pytlewicz Alfons P. W. Pocztove 6,26, bieg 500 m seniorów Jankowski B. T. W. 1,8,2.

*Jazda figurowa o m. m.* a) jazda pojedyncza pań: prof. Rysyówna Elżbieta Gimnazjum Żeńskie pkt. 84,5, b) jazda pojedyncza panów: Ruchalski Leon niestow. pkt. 91,5.

*Jazda figurowa parami o m. m.* Para: Mohr Ruth i Dindinger Adolf.

Nowy rekord wysokości lotu



Pilot włoski Donati pobił w dniach ostatnich rekord wysokości lotu, osiągając na swojej maszynie marki Caproni wysokość 14.500 m. Na zdjęciu Donati po wylądowaniu na lotnisku w Montecelio po pobiciu rekordu.

„Budujmy Flotę Wojenną i Narodową!”

Konto Marynarki Wojennej  
P. K. O. Nr. 306 80.

# DWA RAZY GDYNIA

Mroczne wnętrza stodół rozjaśniła nagle ulewa światła. Poprzez szerokie szpary we wrotach przedarły się słoneczne smugi, w których zawirowały w zawrotnym tańcu miliony pyłków — ku czci słońca. Jeden z grotów słonecznych ugodził w zamknięte powieki chłopca, spoczywającego w rozkosznym śnie na wonnym legowisku z siana. Muskał je zrazu lekko, później coraz natarczywiej począł się wwiercać i wdzierać poprzez rzęsy, w głąb, aż wreszcie zamknięte oko się poddało i z wolna spojrzęło w nowy dzień.

Boże, słońce, tyle słońca — padło szeptem z ust chłopca, które oprzemieniło radosny uśmiech. W myślach przebiegły szybko wypadki ubiegłego dnia. Otrzymał się ze wstrętem na wspomnienie beznadziejnej szarugi. Przez cały dzień wisiało nad nimi nisko szare niebo, z którego ciekły bez przerwy strugi deszczu. Ociekający wodą, posepni, przygaszeni, obojętni na wszystko, ze zwieszonymi głowami, jak zmokłe kury, przywlekli się — Ryś i jego czterej koledzy do tego folwarku podmiejskiego, gdzie znaleźli nocleg. Natychmiast rzucili się na siano, zagrzebali się w niem po uszy, ogarnięci jedną tylko myślą: spać, spać. Zapadali w tępy sen przy monotonnym plusku kropel deszczu, bez cienia nadziei, że nazajutrz mogłoby być inaczej.

Tem większa, tem miłsza niespodzianka — ta złocista ulewa słońca, w której teraz pławił się Ryś. Rozkosznie się przeciągnął, ziewnął raz i drugi i gwałtownym ruchem odrzucił derkę. Podniósł się i pchnął jedno skrzydło wrót. Słoneczny blask aż go oślepił teraz i poraził. Zaniepokoił nawet czwórkę śpiących kolegów, wśród których wszczął się ruch. Lecz nikt nie kwapił się jeszcze ze wstawaniem. „Wstrętne śpiochy“ — mruknął Ryś tylko, siadł w pełnym słońcu u wrót stodół i zatopił się w swoich dumaniach. Były słoneczne, radosne, bez troskie.

— Dziś napiszę nareszcie do domu — pomyślał z uśmiechem, pełnym zadowolenia. — Ależ będzie zdziwienie, kiedy nagle wpadnie do domu kartka z — Malboga. Ostatnie były z Gniezna i Kruszwicy. I nagle taki przeskok po dłuższym milczeniu, które napewno musiało ich zaniepokoić. Przeskok z Kujaw nad Bałtyk! Stąd przecież, z Malboga do morza, tego upragnionego, a w domu tak skrzętnie ukrywanego celu — już niedaleko. Ładnie wywiodłem ich w pole. Kilkudniowa wycieczka z Poznania nad Gopło zamienia się nagle w miesięczną włóczęgę aż nad morze. Lecz inaczej nie puściliby mnie z domu. Musiałem łączyć. Cel uświęcił moje kłamstwo — uniewinnił się w duchu Ryś. I znowu zapatrzył się bez troski w przeczysty błękit nieba.

A trzeba wiedzieć, że czasy istotnie były niepokojne i niepowszednie. Na świecie szalała już trzeci czy czwarty rok zawierucha wojenna, bynajmniej niesprzyjająca wakacyjnym włóczęgom polskich harcerzy na niemieckich jeszcze ziemiach. Najstarszy nawet z owiej wędrującej do morza piątki, „długi“ Franek, lada dzień spodziewał się niemiłej wiadomości z domu, że go powołują do nienawistnych szeregów, i ze drżeniem dopytywał się w każdym większym mieście o listy na pocz-

cie. Lecz były to tylko przelotne chmurki na pogodnym niebie młodych chłopców. Nie dbali o wojnę i połączone z nią niewygody. Przed nimi leżało morze, za nimi szereg bogatych we wrażeń dni. Ciągnęli tak od Poznania, przewędrowali Kujawy, poprzez Bydgoszcz, Świecie, Chelmino, Grudziądz i Kwidzyn dotarli do Malboga. Znęcała ich warownia krzyżacka, starannie odnowiona przez Prusaka, jakgdyby nie było Grunwaldu, jakgdyby dla zamazania kłeski krzyżackiej przed wiekami.

— Jutro, pojutrze będziemy nareszcie nad morzem — dumął dalej Ryś. Rwał się zawsze w świat. Lecz dalekie włóczęgi ograniczały się do marzeń z głową, pochyloną nad ładami i morzami na barwnych kartach atlasu. Wszystkie plany przekreślała wojna i — brak pieniędzy. Teraz wreszcie — po uciułaniu sobie małej sumki — zdobytej w ciągu długiego roku dzięki lekcjom, wyrwał się po raz pierwszy z domu, a utęsknionym celem było morze.

— Przestałbyś snuć srebrną nić swoich marzeń, a zabrał się do nitki z igłą i — swoich spodni — odezwał się z kąta drwiący głos i ściągnął Rysia z obłoków.

— A tybyś przestał gnąć pod swoją „pierzną“ — zjadliwie odciął się chłopiec. Chociaż masz rację, dokończył w myślach.

Ach, te spodnie nieszcześnie Rysia! Psuły mu najpiękniejsze momenty włóczęgi. Zaledwie zapomniał, że podczas postoju zacerował jedną wadliwą i zdradliwą ryś, już po kilku godzinach nieraz ostrzegali go koledzy: — Rysiu, znowu „coś“ białego prześwieca. Udreka z temi spodniami! A sprawa była taka zwykła. Zbliżyły się poprostu do kresu swej doczesnej wędrowki. Drobnie przeoczenie w chwili przygotowań do wycieczki mściło się teraz w brzydki sposób. Zresztą winne było także kłamstwo o wyprawie nad Gopło. Kilkudniowa wycieczka nie wymagała takich przygotowań, jak projektowana miesięczna. A Ryś za żadną cenę nie chciał zdradzić się w domu ze swymi zamiarami. Sprawdziło to, że i plecak jego był lżejszy, obciążony mniejszą ilością zapasów, co również narażało go na drwiny ze strony kolegów. „Ale wytrwam do końca“, zaciął się Ryś, cóż tam takie spodnie wobec morza!“ I zabrał się do igły i nitki.

W dwa dni później Ryś i jego koledzy leżeli rozciągnięci na białym piasku nadbrzeżnym w Sopotach i chłonęli w siebie po raz pierwszy cud morza. Wzrok gubił się w migocącej dali i roztapiał w błękitie nieba i wód, a ucho łowiło z rozkoszą bezustanny szum fal, tak nową dlań a odwieczną pieśń morza i — Rysiowej tęsknoty.

Nic już nie zdołało zmącić pogody ducha chłopców, ani grad, ani deszcze, ani dni chłodne, ani niedomagania zewnętrzne i kieszonkowe

— bo z gotówką było u nich bardzo krucho. Dach mieli zapewniony u jednego z gościnnych obywateli polskich, a żołądek pozwalał się oszukiwać byle czym.

Pewnego dnia nasza gromadka wybierała się na Hel najwcześniejszym statkiem. Koledzy pobiegli już do przystani, tylko Ryś pozostał jeszcze w domu i mozolił się — nad swymi spodniami. Uporał się wreszcie z nimi i podążył za kolegami, lecz statku już nie było. Pruł fale morza, buchając w niebo czarną smugą dymu.

Ryś pozostał sam, ale nie przeraził się swej samotności. Dzień był piękny, słoneczny, postanowił go wykorzystać na wędrowkę wzdłuż wybrzeża. Rozpostarł mapkę niemiecką i odszukał dwa nikłe punkciki i niepozorne napisy: Gdingen i Oxhöft. Wiadomo, Gdynia i Oksywie. Tam postanowił dotrzeć. Wiedział już o uroczym cmentarzyku na wzgórzu oksywskim.

I pobiegł piaskiem nadbrzeżnym w stronę owej Gdyni, lekki, nieobciążony żadnym plecakiem. Igrał wesoło z falą morską, która mu podbiegała pod same stopy, wyciągając chciwie swe mokre języki ku jego buciukom. Przekomarzał się z nią, gonił, to znów pierzchał, kiedy zbyt natarczywie nacierała. W płasach przebiegł tak obok wyniosłego cyplu orłowskiego i dotarł do Gdyni, sam nie wiedząc, kiedy i jak. Skromną, ubogą wioskę rybacką zaledwie obdarzył spojrzeniem i szedł dalej wybrzeżem do niedalekiego Oksywia. Dzisiaj — byś, Rysiu, tą drogą już nie dotarł na cmentarz oksywski!

Na wzgórzu Ryś leżał u samego skraju, by w spokoju jeszcze raz ogarnąć okiem bezmiar wód i nieba. Pusto i samotnie było wokół. Wielka cisza panowała wszędzie. Obie wioski, jakgdyby drzemały w spokoju letniego dnia. Nawet morze przycichło i wygładziło się, przelewając leniwą, nikłą falą. Jak daleko okiem sięgnąć, ani jednego dymu z parowca, ani jednego żagla. Spod dalekiego widnokrepu wytoczył się z wolna wał ciężkich chmur, które zasnuły całe niebo. Zanosilo się na deszcz.

Ryś zbiegł znowu na piaski nadbrzeżne, udając się w drogę powrotną. Zaledwie jednak minął Gdynię, rozpadało się w najlepsze. Droga po mokrych piaskach była niemożliwa. Trzeba było przedrzeć się naprzelaj przez mokre krzewy do bitej drogi, aby w przydrożnej oberży przeczekać deszcz. Była już późna godzina popołudniowa, kiedy Ryś szosą wracał do Sopot.

Lecz los chciał, by Gdynia głębiej utkwiała w pamięci Rysia. Zbliżał się już do Sopot, gdy z przerażeniem stwierdził brak portfeli z dokumentami i — pieniądźmi, przygotowanymi na powrót. Zostawił go prawdopodobnie w oberży. Więc jeszcze raz tego samego dnia wrócił pospiesznym marszem do Gdyni, zgubę odnalazł

i bez dalszych już przygód dotarł spowrotem do Sopot.

Lata minęły od tego dnia, wiele zmian przynosząc w życiu Europy, jak i w życiu Rysia, lecz nie zdołały zatrzeć wrażeń z tej pierwszej wycieczki nadmorskiej.

Pewnego poranku wiosennego, tą samą drogą z Sopot do Gdyni, którą Ryś tak dobrze pamiętał, sunął samochód, w nim on sam, o 15 lat starszy. Żywiej zabiło mu serce, żywszą falą napłynęły dawne wspomnienia, kiedy wspinał samochód wtoczył się w ulice miasta, wyrosłego na piaskach dawnej wioszczyzny rybackiej. I znowu, po latach, stanął Ryś na wzgórzu oksywskim, lecz już nie znalazł dawnego obrazu. Przepadła gdzieś cisza pustkowi sprzed lat, przepędzona przez twórczą myśl człowieka. Ożyła i zaroila się od okrętów, maszyn i ludzi roztoz wodna i piaski nadbrzeżne. Błękit nieba przekreślały czarne smugi dymu, a gwar i huk maszyn w dole docierał aż do zacisza oksywskiego wzgórza.

Długo stał Ryś, chłonąc wzrokiem nowe oblicze Gdyni, dumny, że wolno mu oglądać własnym okiem, jak Niepodległa Rzeczypospolita buduje swój własny port.

Nie trudno odgadnąć, że tym Rysiem sprzed lat jestem, a raczej byłem ja.

Godło: „Stary włóczęga“.

## Wiosna na wybrzeżu polskim



Podajemy malownicze zdjęcie czarownego sakatka wybrzeża polskiego, przylądka Rosewskiego, w powiatcie wiosennego słońca. Wśród drzew sarysuje się jedna z najsilniejszych latarni morskich w Europie, a największa na Bałtyku — latarnia im. Stefana Zeromskiego w Rosewin. Widoczne na zdjęciu sejskie prowadzi z latarni do brzegu morza



# U NAS I ZAGRANICĄ

## WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Przyjechał do Polski minister spraw zagranicznych Francji, p. Barthou, o czym redaktor postanowił napisać szczegółowo w przyszłym numerze — narazie *gryf* stwierdza, że w związku z tą wizytą wzrosło u nas zainteresowanie społeczeństwem francuskim. *Gryf* ku wielkiej ucieście Czytelników donosi, że w r. b. powołany został do służby wojskowej „najmniejszy żołnierz“ Francji. Jest nim Roper Langer, który waży tylko 35 kg i posiada 1,27 m wzrostu. Człowiek ten wstawił się już swoją „małością“ i w życiu cywilnym przyzwyczajony był do znoszenia różnych niemiłych żartów i docinków swych bliźnich. Niewątpliwie jednak życie w wojsku będzie o wiele jeszcze przykrzejsze dla tego „najmniejszego“ żołnierza, który w ćwiczeniach w polu nie będzie mógł w dosłownym tego słowa znaczenia „dotrzymać kroku“ swym kolegom.

Mały żołnierz francuski jest nieomal tak popularny, jak w Niemczech kanclerz Hitler, który przy okazji rocznicy swych urodzin otrzymał m. innymi następujące podarki: od złotników miasta Hanau otrzymał wykonaną artystycznie z platyny, złota i srebra skrzynkę, w której znajduje się dokument, nadający „Führerowi“ honorowe obywatelstwo miasta Hanau. Miasto Gelsenkirchen przysłało kanclerzowi dokument z nadaniem mu honorowego obywatelstwa, wykonany

z węgla i z żelaza. Rozmaite gminy niemieckie doniosły pozatem w rocznicę urodzin Hitlerowi, iż oddają mu do dyspozycji kwatery wraz z utrzymaniem na okres letnich miesięcy dla 40 tysięcy członków bojówek nacjonal-socjalistycznych.

Dziwne rzeczy! W okresie ogólnego zubożenia wiele zwykłych śmiertelników niema co jeść, to też z zazdrością patrzy na podarunki, które otrzymuje kanclerz Hitler.

Bieda! Nędza! Ubóstwo! Kryzys!

Czyż są to wymysły XX wieku? Wcale nie!

Wszystko to już było... Prasa francuska cytuje rezolucję komisji, która wyznaczona została w Paryżu dla zwalczania kryzysu. Komisja ta uznała, co następuje: Reformy w życiu gospodarczym przeprowadzić należy przede wszystkim w dwóch kierunkach: z jednej strony należy na nowo obniżyć koszty administracji państwowej i dochody państwowe dzielić w sposób sprawiedliwy i słuszny.

Rzeczą najbardziej interesującą i znamieną jest fakt, że rezolucja ta uchwalona została przez ową komisję 15 kwietnia 1884 r.! A zatem, jak widzimy, niewiele zmieniło się na świecie od 50 lat! (Wszystko to już było...

## Zbiorowe wyżywienie ludzi

Obecne przeobrażenia organizacji społecznej mają wybitny kierunek skupienia mas ludzkich w obozach pracy, w obozach wychowania fizycznego, przysposobienia wojskowego w zjazdach i t. p., a przede wszystkim w ogromn. masie ludzkiej, jaką tworzy nasza armja. Najważniejszym czynnikiem dobrej organizacji zbiorowej jest tanie, racjonalne i zdrowe wyżywienie skupionych ludzi. Problemem zbiorowego wyżywienia zajmował się już oddawna żołnierz i powstaniec wielkopolski, p. Przemysław Winiarski, który też po walkach o niepodległość Polski i wkroczeniu armji polskiej na Pomorze rozpoczął realizowanie swych pomysłów. W tym celu wykupił z rąk niemieckich Fabrykę Konstrukcyj Żelaznych przy ul. Krzyżackiej w Toruniu, wstawił odpowiednie maszyny i skonstruował nowy typ kotła warzelnego, na który uzyskał patent Urzędu Patentowego R. P. w Warszawie. Tym patentem zainteresowały się M. S. Wojsk. i po odpowiednich badaniach przez różne instytucje wojskowe, fachowe i naukowe, ten typ został wprowadzony jako normalny do użytku Armji Polskiej. Pierwszą kuchnię wybudowano w 8 P. A. C-u w Toruniu. Obecnie prawie każdy pułk likwiduje stare kotły zwykłe, a wbudowuje kotły parowo-warzelne typu „Winiarskiego“. Zasadniczą cechą kotłów parowo-warzelnych typu „Winiarskiego“ jest ich higieniczny i racjonalny sposób gotowania straw przy użyciu 1/5 ilości opału zużytych w starych zwykłych kotłach, co daje ogromną oszczędność.



Gotowanie w kotłach typu „Winiarskiego“ odbywa się w następujący sposób: Surowe jarzyny, kartofle, mięso etc. po dokładnem oczyszczeniu wkłada się do przeznaczonych

kotłów, których ilość w normalnej kuchni wynosi serwowo 5 szt. Następnie zamyka się pokrywę szczelnie przy pomocy śrub dociskowych i szczeliwa. Kocioł, napełniony i szczelnie zamknięty, wpuszczony jest w specjalne naczynie konstrukcyjnie z niem związane. W tem naczyniu znajduje się woda i para ogrzana do 108°C, która ogrzewa równomiernie strawy w kotle, nigdy jej przypalić nie może,

w przeciwieństwie do zwykłych kotłów, w których temperatura dochodzi do 500°C, co powoduje zawsze przypiekanie, a nawet całe przypalenie strawy.

Strawa, gotowana przy tak łagodnej i równej temperaturze 108°C, nie traci swej zawartości witamin, soków naturalnych i aromatu, oddając żołnierzowi całkowicie swe odżywcze składniki, tem bardziej, że czas zagotowania jest b. krótki, wynoszący zaledwie 30 min.

Temperaturę tak łagodną i równomierną reguluje specjalny aparat, t. zw. aparat wyrzutowy, który zaopatrzone jest ponadto w różne aparaty pomocnicze, jak manometry, wentyl bezpieczeństwa i inne. Wytwarzanie potrzebnej ciepłoty odbywa się w palenisku pod naczyniem parowo-wodnym, lub też w scentralizowanym kotle parowym, służącym wówczas zarazem jako centralne ogrzewanie koszar.

# W powietrzu, na ziemi i na wodzie

## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

### SPORT MŁODYCH

W dniu 2. b. m. gościła w Toruniu drużyna Gimnazjalnego K. S. z Aleksandrowa, która rozegrała zawody towarzyskie z W. K. S. Gryf i miejscowym TKS. Wszystkie spotkania goście wygrali zupełnie zasłużenie, gdyż przewyższali miejscowych ścinaniem piłki w siatkówce, kombinacją i lepszym wyszkoleniem w koszykówce.

Wyniki: koszykówka GKS. Aleksandrów — GKS. Toruń 33:20 (12:16).

Siatkówka: G. K. S. Aleksandrów — G. K. S. Toruń 2:0 (15:5, 15:7), G. K. S. Aleksandrów — W. K. S. Gryf 2:0 (15:15, 16:14).

Koszykówka W. K. S. Gryf — S. M. P. Mokre 28:27 — z trudem wygrana rzutem karnym.

W czasie od 3—10 b. m. odbył się w Toruniu kurs w. f. i sportów dla naczelników S. M. P., zorganizowany przez Kat. Związek Młodzieży Pol-

ską. rękach spoczywało też ogólne kierownictwo kursu. Stronę gospodarczą przygotował wzorowo ks. patron Grzechowski. Wykłady oraz ćwiczenia praktyczne przeprowadzili pp. kpt. Laurentowski, por. Gronowski, prof. Witkowski, lekarz mjr. dr. Hyrczakowski, kpt. Strobel, plutonowy Chojnicki i prof. Flisak. Uczestnicy kursu zostali wyszkoleni na kierowników wychowania fizycznego, gier sportowych i lekkiej atletyki w S. M. P.

W rezultacie kursu poddało się 42 uczestników próbie o POS., w tem 10 zdobyło odznakę strzelecką, 39 uczestników poddało się egzaminowi na kandydatów — sędziów zawodów lekkoatletycznych, 58 uczestników na kandydatów — sędziów gier sportowych (siatkówki, koszykówki, szczypiorniaka, palanta i hazeny). Poza tem przeszli uczestnicy kursu obrony przeciwgazowej i lotniczej.

### PILKA NOŻNA.

W niedzielę na boisku miejskim w Toruniu odbyło się spotkanie piłkarskie, z cyklu o mistrzostwo Pomorza, pomiędzy miejscowym „Gryfem“ a inowrocławską „Goplanją“. Drużyny, a specjalnie zaś „Goplanja“, wystąpiły w silnych i doborowych składach, każda z postanowieniem zdobycia punktów na korzyść swego stanowiska w tabeli.

Grę rozpoczęto. Pierwsza połowa toczy się przy lekkiej, choć ciągle wzrastającej przewadze „Gryfu“ jednak mija nieciekawie, a kończy się bezbramkowo.

Druga połowa obfituje w lepsze momenty. Obie drużyny starają się uzyskać punkt na swoją korzyść.

Już w 10 minucie Ziółkowski podchodzi pod bramkę... strzela... bramkarz wybija, napastnik znów poprawia i po chwili piłka leży w siatce.

Następny punkt pada z „nogi“ pomocnika Jeziorskiego, który w 32 minucie strzela bramkę z podania z kornera.

Gra kończy się zasłużonym zwycięstwem Gryfu w stosunku 2:0.

Sędziował p. Gumowski. Publiczności około 800.

Zawody w piłkę nożną w Bydgoszczy pomiędzy Sokolem I., a TKS. 29 zakończyły się zwycięstwem gospodarzy w stosunku 1:0. Sędziował dobrze p. Żmudziński. Około 1000 widzów.

W niedzielę odbyło się w Krakowie spotkanie o mistrzostwo Ligi w piłce nożnej pomiędzy Polonią a Wisłą, zakończone wynikiem bezbramkowym (0:0). Do przerwy krakowska drużyna miała więcej niewyzyskanych sytuacji. Po zmianie pól gra równorzędna. W ostatnim kwadransie zaznacza się przewaga Wisły, której atak nie umiał wyzyskać. Sędziował p. Sznajder. Widzów 3.000.

### Interesujący moment meczu zapaśniczego



Na zdjęciu naszym widać interesujący moment z meczu zapaśników amerykańskich, wyglądający raczej na ćwiczenia akrobatów

skiej Męskiej na Pomorzu. Do przeprowadzenia tego kursu przyczynił się w głównej mierze Okręgowy Urząd i Ośrodek W. F. i P. W. w Toruniu. W kursie uczestniczyło 79 drh., 7 księży patr. i 24 druhen, reprezentujących 66 miejscowości całego Pomorza, począwszy od Helu — Żarnówca aż pod Więcbork i krańce powiatu lubawskiego.

Kursiści zakwaterowani byli w Domu Wycieczkowym Pol. Tow. Krajoznawczego. Wykłady odbywały się w Ognisku S. M. P. parafji N. M. P. Ćwiczenia praktyczne zaś w ogrodzie jordanowskim i na boisku miejskim.

Otwarcia kursu dokonał sekretarz generalny Związku Młodz. Pol., ks. prof. Żynda, w którego

ZBIGNIEW SIEDLECKI  
pilot turyst. Aerokl. Gdańsk.

## Szybownictwo w 1000 wierszach

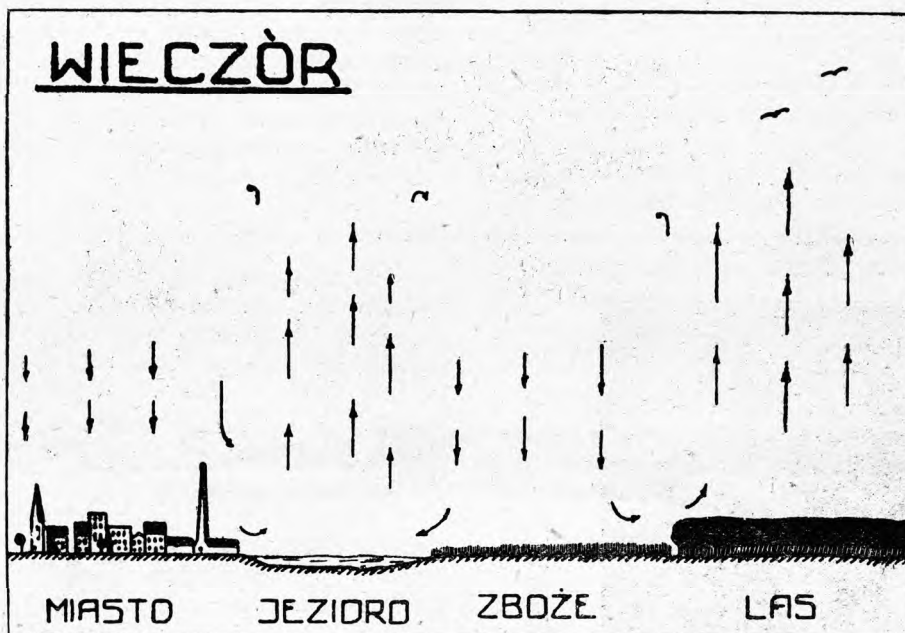
(Ciąg dalszy)

Muszę lecieć tylko na busołę i na czucie. Rzuty stają się coraz twardsze. Ziarna gradu, wielkości wiśni, z taką siłą uderzają w skrzydła, że w poszyciu powstają powoli długie otwory. Ster wysokości jest już tylko sitem. Silny poryw podnosi mnie z siedzenia z przykryciem kabiny na głowie. Maszyna nabiera takiej szybkości, że tylko wyglądam na skrzydła, aby zobaczyć, jak odlecać“.

### Szkolenie na szybowcu

#### A. Szkolenie teoretyczne

Wiek kandydatów i płeć zasadniczo nie odgrywają roli, jednakowoż ze względów ogólnych wskazane jest ułatwianie i popieranie szkolenia młodzieży męskiej i to możliwie w wieku od 16—20 lat. Przypomnieć tu należy, że kandydaci niepełnoletni muszą posiadać zezwolenie rodziców wzgl. opiekunów na szkolenie w pilotażu. Kandydatów należy (możliwie w okresie zimowym) przeszkolić teoretycznie. Kurs taki, w myśl Instr. Szybowcowej, obejmuje 20 godzin wykładów, a obejmuje następujące przedmioty: wiadomości ogólne o szybownictwie, mechanika lotu, budowa szybowców, przyrządy pokładowe, technika startu, lotu i lądowania, meteorologia i ew. ratownictwo. Wykładowcami mogą być in-



Rys. 13.

*Wieczór. Łagodna termika nad terenami wilgotnymi (odwrócenie termiki dziennej).*

Pilot wydostaje się na samo czoło burzy, tam jest nieco spokojniej:

„Nagle na tej niewiarygodnej wysokości spostrzegam motyla i przez chwilę zastanowiłem się, czy ten mały lotnik też tak marznie, jak ja, ale już go minąłem“.

W kabinie gromadzi się woda, powstała z topniejącego gradu. Groenhoff wierci otwór w podłodze ze sklejki i wypuszcza nagromadzoną wodę. Interesujący jest widok pochodzący z burzy na ziemi: „Jeżeli gdziekolwiek spostrzegam pióropusz dymu, obserwuję dokładnie, jaki kierunek obierze dym, kiedy nadciąga burza. Widzę dokładnie, jak wiatr powoli przed burzą się obraca i jak dym porwany zostaje przez czoło burzy w górę. Na brzegu burzy ciągnie się długi lej w górę. Na dole, na drogach, pędzą samochody. Chcą uciec przed zimnym tuszem do domu. Za chwilę widzę, jak deszcz zbliża się do nich coraz bliżej i porządnie ich zlewa“. ...„Burza natrafia na pasmo gór, piętrzy się i wylądowuje potężnie. Pilot traci wysokość w locie ślizgowym. Nadchodzi wieczór: „na jasnym horyzoncie zjawia się słońce i oświeca wszystko ognistym żarem — wspaniały widok po tylu podniecających wrażeniach“.

strukturzy szybowcowi, odpowiednio uzdolnieni członkowie aeroklubów wzgl. kół szybowcowych, piloci rez., kierownicy miejscowych stacji meteor. i t. d. Przy organizowaniu kursów wskazane jest nieprzelądowywać go nadmiarem teorii, dbać o zdolności pedagogiczne wykładowców oraz dyscyplinę (kontrolowanie list obecności). Wskazane jest, by dobór wykładowców był możliwie najliczniejszy i najbardziej fachowy i doświadczony na tem polu. Porę organizowania kursu należy możliwie tak dobierać, by po jego zakończeniu rozpoczynał się bezpośrednio kurs praktyczny. Kandydatów, uczęszczających na kurs, należy uprzedzić, że tylko ci z nich będą mogli być szkoleni praktycznie, którzy przejdą z wynikiem dodatnim badania lekarskie, oraz którzy ukończą kurs teoretyczny.

#### B. Szkolenie praktyczne

Uczeń-pilot opanować musi w nauce lotów ślizgowych: utrzymanie równowagi poprzecznej, t. j. ruchów lotek, kierunku (panowania nad sterem kierunkowym), wreszcie steru wysokościowego. Reasumując: pilot uczy się lotu w linii prostej i skrętów, przy równoczesnym wyrabianiu ogólnej orientacji i dążeniu do zautomatyzowania ruchów. c. d. n.

# Wszyscy w szeregach organizacji P. W.

## Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

### KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.

#### *Jak K. P. W. na Pomorsku obchodzilo Imieniny Pierwszego Marszałka Polski J. Piłsudskiego*

W Kartuzach na akademji ku czci Marszałka Piłsudskiego wzięło liczny udział tutejsze obywatelstwo, które wypełniło salę aż do ostatniego miejsca.

Powitanie oraz słowo wstępne wygłosił prezes Ogniska, ob. Lass, zaś odczyt o Twórcy Niepodległej Polski — sekretarz ob. Krüger. Poza program akademji wypełniły deklamacje i śpiewy dzieci członków K. P. W. oraz koncert orkiestry K. P. W.

Następnego dnia o godz. 10-tej odbyła się msza polowa na rynku, a następnie defilada, w której wzięła udział kompanja K. P. W-iaków, złożona z 120 ludzi. Po defiladzie odbył się poranek dla wszystkich organizacji, wkońcu wspólny obiad dla członków K. P. W. w świetlicy, który zaszczylił swoją obecnością pan Starosta wraz z oficerami D. O. K. VIII.

W Wleżycy akademję zagał w przepelnionej sali najstarszy wiekiem miejscowy obywatel i prezes Związku Strzeleckiego p. Sieracki, poczem referent kulturalno-oświatowy tutejszego Ogniska, ob. Skrzydlewski, zobrazował w dłuższym referacie zyciorys Marszałka od najwcześniejszej Jego młodości do chwili obecnej oraz Jego rolę w życiu Odrodzonej Ojczyzny. Skolei nastąpił popis dzieci członków K. P. W., które pięknymi deklamacjami do łez niemal wrzuciły uczestników akademji, oraz śpiewy działwy szkolnej pod kierownictwem miejscowego nauczyciela p. Radtke. Następnie odegrana została z powodzeniem przez amatorów — członków Związku Strzeleckiego, sztuka teatralna „Dziesiąty Pawilon”.

Ognisko K. P. W. w Kacku Wielkim urządziło na sali pana Cząstki uroczystą akademję ku uczczeniu Imieniny Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Na program akademji złożyło się słowo wstępne, „Życie Marszałka od dzieciństwa do czasów obecnych”, deklamacje dzieci członków K. P. W. oraz sztuka teatralna, p. t. „Wodzowi Narodu w holdzie”, doskonale odtworzona przez zespół K. P. W. pod kierownictwem prezesa ob. Adamka. Frekwencja członków i gości była tak liczna, że zabrakło miejsc.

Członkowie Ogniska w Ponetowie zbrali się w poczekalni stacji Dąbie n. N., gdzie prezes Ogniska ob. Piłska w obszernym przemówieniu zobrazował zyciorys Marszałka Piłsudskiego i działalność Jego dla Polski.

Na akademji w Czarsku słowo wstępne wygłosił prezes Ogniska, ob. Mokwa. Dzieci członków, przygotowane przez referenta kult.-ośw., deklamowały kilka utworów, poczem ob. Łukasik wygłosił obszerny odczyt, p. t.: „Zyciorys Pana Marszałka”.

W Kornatowie odbyła się uroczysta akademja w odpowiednio udekorowanej poczekalni dworcowej. Program składał się ze słowa wstępnego, odczytu prezesa ob. Sienickiego „o czynach i zasługach Dostojnego Solenizanta”, śpiewów i deklamacyj.

Po akademji wysłano delegację do pana Starosty w Chelmie celem wręczenia na jego ręce artystycznie wykonanego adresu holdowniczego dla Pana Marszałka Piłsudskiego.

Na akademji w Zajączkowie Tczew. słowo wstępne wygłosił prezes Ogniska K. P. W. Tczew I. ob. inż. Gryzel. Referat, poświęcony osobie Dostojnego Solenizanta, wygłosił ob. Mielnik, poczem dwie dziewczynki (córki członków) wygłosiły piękne nastrojowe deklamacje. Orkiestra odegrała „wiązanke pieśni legjonowych”. Członkowie Ogniska Tczew II. odtworzyli bardzo efektownie żywy obraz „Orłeta”.

W Jabłonowie Pom. zarządził Zarząd Ogniska o g. 9.15 zbiórkę na stacji Jabłonowo. Stawilo się 132 członków z przestrzeni. Do zebranych przemówił krótko prezes Ogniska. Podniósł on znaczenie dzisiejszej uroczystości dla organizacji K. P. W. i scharakteryzował w gorących słowach sylwetkę Wodza Narodu, któremu Naród Polski zawdzięcza Wolność i Niepodległość Ojczyzny.

W dniu 19-go marca urządziło Ognisko w Wrocławkach akademję dla członków K. P. W. i ich rodzin, podczas której ob. Luboński wygłosił odczyt na temat „Życie i działalność Marszałka Piłsudskiego”, zaś dzieci członków deklamowały i następnie odśpiewały kilka utworów.

Biskupiec. Uroczystość ku czci P. Marszałka Piłsudskiego zorganizowało Ognisko Biskupiec razem ze Strażą Graniczną i miejscowymi towarzyszami. W dniu 18-go marca na sali p. Szałkowskiego w Krotoszynie odbyła się akademja, połączona z deklamacjami, śpiewem, koncertem i przedstawieniem, urządzonym przez działwę szkolną pod kierownictwem miejscowego nauczycielstwa.

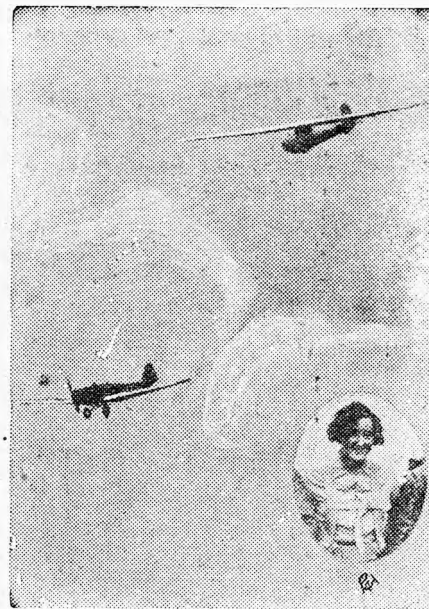
### POCZTOWE PRZYSP. WOJSK.

Pocztowcy w holdzie Marszałkowi Piłsudskiemu. W ramach swoich skromnych uroczystości ku czci Marszałka Piłsudskiego, staraniem Poczтового Przystosobienia Wojskowego Oddziału Toruń, odbyła się w niedzielę dnia 18 b. m. uroczysta akademja w gmachu urzędu pocztowego.

Akademję zagał prezes P. P. W. p. Niezieliński gorącym przemówieniem, które zakończył okrzykiem na cześć Dostojnego Solenizanta. Okrzyk ten podchwycili zebrani trzykrotnie, a orkiestra listonoszy odegrała Pierwszą Brygadę.

W dalszym ciągu akademji referent kult.-ośw. p. Sotke, wygłosił odczyt, w którym zobrazował życie i czyny oraz zasługi Pierwszego Marszałka Polski J. Piłsudskiego.

Pięknymi deklamacjami okolicznościowymi dzieci p. nacz. Niezielińskiego i p. Illeczyki, oraz odegraniem szeregu utworów przez orkiestrę wyczerpano program.



### DZIELNA LOTNICZKA

24-letnia lotniczka ang. Joan Meakin, holowana przez niemiecki jedno-płatewiec, przeleciała z Darmstadtu via Bruksela do Londynu.

Na zdjęciu szybowiec dzielnej lotniczki na chwilę przed lądowaniem na lotnisku w Heuston. W owal Joan Meakin, uradowana swoim sukcesem.

### ZWIĄZEK STRZELECKI

#### Wielkanocne „jajko“ dla strzelców w Kikole.

Miłą niespodzianką w szarem życiu strzeleckim była wiadomość o urządzaniu przez Kikolski Z. P. O. K. wspólnie z Kołem Przyjaciół Z. S. — tradycyjnego „jajka“ dla miejscowych strzelców.

Jeszcze miłszym jednakże był moment, gdy wieczorem, w sobotę 7 kwietnia, wygalowani strzelcy, w pokaźnej liczbie 46 głów z komendantem na czele, wkroczyli do jasno-oświetlonej sali gminnej. Tu czekały zastawione przez całą długość i szerokość stoły, a na nich pięknie przybrane i obficie zastawione jajka i baby wielkanocne. Nie w tem jednakże cała przyjemność. Właściwie to dopiero jej przedsmak; jeżeli o „babach“ mowa, to całkowicie, w obydwóch

znaczeniach tego pojęcia, bo wchodzących strzelców witaly jeszcze miłe spojrzenia przybyłych wcześniej strzelczyń z miejscowego oddziału żeńskiego.

Sympatyczni gospodarze w osobach 46 członkiń Z. P. O. K. i 10-ciu członków Koła Przyjaciół Z. S., szybko rozlokowali gości, sprawnie a przemyślnie pomieszawszy strzelców ze strzelczyniami i miłymi gospodyniami — wszystko dla „lepszego nastroju“.

Nastroj był podniosły, gdy, wysłuchawszy krótkich przemówień, wszyscy obecni zabrali się do tradycyjnego dzielenia się jajkiem.

Potem przysłała kolej na rozpoczęcie przygotowanego poczęstunku. Poszły więc jajka, po nich baby z herbatką, przemówienia, piosenki strzeleckie, znów jajka itd., a wszystko przeplatane wesołym śmiechem, aż stoły zostały puste.

Czekająca na to orkiestra głośno a wesoło dała znać, że można się jeszcze zabawić tańcem.

Szybko uprzątnęli strzelcy niepotrzebne już stoły i pięknie pokłoniwszy się paniom, ze strzelecką werwą zabrali się do tańca. Tańczyło bractwo długo, aż zmęczeni i syci uciechy, z uczuciem wdzięczności dla organizatorów, rozeszli się do domów.

**Z życia sekcji motorowej Zw. St.** Po cichu, bez reklam, zorganizowała się przy Z. S. w Grudziądzu Sekcja Motorowa, która liczy już kilkadziesiąt motocykli.

Na dzień 19 marca, aby uczcić Solenizanta-Dziadka, sekcja zorganizowała raid motocyklowy do Torunia, który na czele z ob. Kalinowskim, zgromadził 30 motocykli i 3 auta osobowe.

W Toruniu sekcja wzięła udział w polowej mszy św. oraz w defiladzie, wzbudzając zachwyt wśród widzów spowodu swej dziarskiej formy.

Na zakończenie strzelcy-motocykliści byli przyjmowani wraz z sekcją toruńską i gdyńską — przez Komendę Okręgową Z. S. w Dworze Artusa.

W okolicznościowych przemówieniach Prezesa K-dy Okr. Z. S. p. Czarliński i Komendant p. mjr. Rachwał wyrazili się z uznaniem m. n. o Sekcji Motorowej Grudziądza spowodu jej imponującego rozwoju na terenie Pomorza.

Odegranie przez orkiestrę Z. S. „Pierwszej Brygady“ i „Hymnu Narodowego“ — zakończyło podniosłą uroczystość.

## Złóż datek na Challenge 1934 r.

### Komunikat Nr. 6

Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych

#### 1. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie.

Spowodu wyjazdu z Torunia Prezesa Pom. O. Z. G. S. p. kpt. Bruśnickiego, zwołuje się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych, które odbędzie się w Toruniu w niedzielę, dnia 13 (trzynastego) maja 1934 r. o godz. 9.30 w Domu Żołnierza przy ul. Warszawskiej (róg Wola Zamkowa koło kina „Mars“).

#### Porządek obrad:

1. Zagajenie.
2. Wybór Przewodniczącego Nadzwyczajnego Wal. Zgrom. i sekretarza.
3. Stwierdzenie listy delegatów, uprawnionych do głosowania.
4. Wybór Prezesa.
5. Zamknięcie.

W razie braku potrzebnej dla prawomocności uchwał ilości członków, odbędzie się w pół godziny później Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie w drugim terminie, którego uchwały będą prawomocne bez względu na ilość obecnych członków.

Delegaci na Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie winni być zaopatrzeni w pisemne pełnomocnictwa (2 podpisy i pieczęć) z zaznaczeniem, który z delegatów jest upoważniony do głosowania, jak również i kolejność zastępców.

#### 2. Zmiany rozgrywek.

W związku z Komunikatem P. Z. G. S. Nr. 1/34, anuluje się wyznaczone rozgrywki w siatkówkę męską i żeńską klasy „A“ ogłoszone w Komunikacie Pom. O. Z. G. S. Nr. 4 — III/5 i wyznacza się następujące:

#### Siatkówka żeńska:

29. IV. 34	o godz. 16	O. P. W. K.	—	W. K. S. „Gryf“
„	16	Sokół	—	K. P. W.
„	11	W. K. S. „Gryf“	—	Sokół
„	11	K. P. W. Toruń	—	O. P. W. K.
5. V. 34	o godz. 18	Sokół	—	O. P. W. K.
„	18	W. K. S. „Gryf“	—	K. P. W.
6. V. 34	„ 11	Sokół	—	W. K. S. „Gryf“
„	16	O. P. W. K.	—	Sokół
„	16	K. P. W.	—	W. K. S. „Gryf“
10. V. 34	„ 12	W. K. S. „Gryf“	—	O. P. W. K.
„	12	K. P. W.	—	Sokół
„	18	Mistrz grupy tor.	Sokół	— Grudziądz
13. V. 34	„ 16	Sokół Grudziądz	—	Mistrz grupy tor

#### Siatkówka męska:

6. V. 34	godz. 11	G. K. S.	—	W. K. S. „Gryf“
„	11	Sokół	—	K. P. W.
„	15	W. K. S. „Gryf“	—	K. P. W.
„	15	K. P. W.	—	Sokół
10. V. 34	11	G. K. S. Toruń	—	Sokół Toruń
„	11	W. K. S. „Gryf“	—	K. P. W. Toruń Przedm.
„	15	W. K. S. „Gryf“	—	G. K. S. Toruń
„	14	K. P. W. Toruń	—	Sokół Toruń.
13. V. 34	„ 11	K. P. W.	—	G. K. S.
„	11	W. K. S. „Gryf“	—	Sokół
„	15	Sokół	—	G. K. S.
„	15	K. P. W.	—	W. K. S. „Gryf“.

#### 3. Zawieszenie klubów:

Uchwałą Zarządu Pom. O. Z. G. S. z dnia 18 kwietnia 1934 r. zostały zawieszony niżej wym. kluby za niewpłacenie składki rocznej w myśl Komunikatu Nr. 2/34 — I. 4:

- 1) Klub Wioślarski Toruń,
- 2) Rodzina Wojskowa Toruń,
- 3) T. K. O. „Świetlica“ Chelmża,
- 4) G. K. S. Toruń,
- 5) K.P.W. Toruń Przedm.

Termin uregulowania składki rocznej do dnia 21 maja 1934 r. Po tym terminie kluby, które nie zapłacą składki, zostaną skreślone z listy członków P. Z. G. S.

Za Zarząd

(—) F. Żołnowski, sekretarz. (—) A. Bruśnicki kpt., prezes.

## Pomorski Okręgowy Związek Kajakowy

### Komunikat Nr. 2

#### 1. Ukonstytuowanie się Zarządu i Komisji.

Na zebraniu Zarządu w dniu 21. IV. b. r. uchwalono:

- a) na zastępcę sekretarza p. Mrocza z Torunia,
- b) na zastępcę skarbnika p. Zülkego z Torunia,
- c) Komisję zawodów w składzie: p. Wawrzynkowski — jako przewodn., jako członek p. Mroczek,
- d) Komisję turystyczną w składzie: p. Dąbek jako przewodn., jako członek p. Odrowski.
- e) Komisję techniczną w składzie: p. Taczyński jako przewodn., jako członek p. Zülke.
- f) Komisję propag.-prasową w składzie: p. dyr. Szyrowski jako przewodniczący, jako członek por. Gołębiowski.
- g) Kierownika Sekcji niestowarzyszonych — p. Mysliwska.

#### 2. Plan pracy.

Jako wytyczne ustalono:

- a) Wewnętrzną organizację Sekcyj Klubów oraz poszczególnych członków.
- b) Uzyskanie poparcia oraz pomocy odnośnych władz państw., wojsk., Samorząd. oraz bratnich organizacyj.
- c) Ewidencję członków, taboru oraz przystań.
- d) Opis pomorskich szlaków wodnych.
- e) Współdziałanie w opracowaniu planów regulacji dróg wodnych oraz rozbudowi przystani kajakowych.
- f) Udzielanie pomocy w wycieczkach turystycznych oraz udział w imprezach i kursach organizowanych przy P. Z. K.
- g) Organizowanie zawodów kajakowych o mistrzostwo Pomorza.

#### 3. Zawody o mistrzostwo Pomorza.

W związku z obchodem 40-lecia swego istnienia, Zarząd Pom. O. Z. K. uchwałą powierzył organizację tegorocznych

zawodów kajakowych o mistrzostwo Pomorza T. G. Sokół I w Grudziądzu. Wobec powyższego należy przeprowadzić odpowiednią zaprawę.

Plan zawodów opracuje Komisja Zawodów.

#### 4. Ewidencja przystań.

W myśl uchwalonego planu prac polecamy nadesłanie w terminie do dnia 15 czerwca b. r. szkiców i ewent. przystań kajakowych z podaniem ilości i jakości posiadanego taboru, oraz zaznaczeniem, czy możliwe jest pomieszczenie turystów (kajakowców) i ilu.

#### 5. Spływ.

Zwracamy uwagę wszystkim członkom oraz sympatykom sportu kajakowego na wielki spływ, organizowany przez L. M. i K. pod hasłem: „Cała Polska do Morza“.

Celem jednolitej reprezentacji kajakowców pomorskich uchwalono umieszczenie na banderkach klubowych czerwonego Gryfa, który dzięki staraniom Pom. O. Z. K. uskuteczni „Drukarnia Spółdzielcza“ w Toruniu po cenie od 5—10 gr.

W związku z powyższym należy wszelkie banderki nadesłać do Pom. O. Z. K. w terminie do dnia 15. VI. b. r.

#### 6. Wycieczki.

Celem ułatwienia zorganizowania oraz przeprowadzenia wycieczek kajakowych — polecamy zawiadomić przynajmniej na 2 tygodnie przedtem Zarząd Pom. O. Z. K. o zorganizowaniu wycieczki z podaniem:

- trasy i jej podziału na dni,
- miejscach postoju,
- ilości uczestników,
- rodzaju taboru,
- nazwiska kierownika.

#### 7. Podręczniki.

Wszystkim członkom zalecamy następujące podręczniki: „Budowa Kajaka“ oraz „Szlaki Wodne“ A. Heinricha.

Za Zarząd

(—) Zawieja, sekretarz.

(—) Laurentowski kpt., prezes.

## Ogłoszenie przetargu.

Okręgowy Urząd Budownictwa Nr. VIII ogłasza przetarg na:

- Remont instalacji elektrycznej w szpitalu w Grudziądzu dnia 4 maja 1934 r. godz. 12-a.
- Remont dachu żelbetowego w Inowrocławiu dnia 4 maja 1934 r. godz. 11-a.
- Instalację elektryczną w Kasynie Garnizonowym we Włocławku, dnia 7 maja 1934 r. godz. 12-a.
- Remont strzelnicy w Grudziądzu, dnia 5 maja 1934 r. godz. 12-a.
- Sygnalizację dzwonkowo - elektryczną dla strzelnicy we Włocławku, dnia 8 maja 1934 r. godz. 12-a.
- Budowę komory gazowej w Tezewie, dnia 8 maja 1934 r. godz. 12-a.
- Instalację elektryczną w Ośrodku WF i PW Toruń, dnia 9 maja 1934 r. godz. 12-a.
- Budowę bloku koszarowego o kubaturze 13.450 m sześć. w stanie surowym w Chojnicach, dnia 16 maja 1934 r. godz. 12-ta.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w wyżej podanych terminach w Okręgu. Urzędzie Budownictwa Nr. VIII. w Toruniu, Plac św. Jana 3.

Ogólne i szczegółowe warunki budowy, ślepe kosztorysy, przepisy o ofertach, instrukcje dla oferentów i rysunki są do obejrzenia i nabycia w Okr. Urz. Bud. Nr. VIII. w Toruniu w godz. 12—13.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu, dowolnego wyboru oferenta, oraz zlecenia robót w dowolnym zakresie.

Okr. Urząd Budownictwa Nr. VIII.  
Nr. 823/Bud. 34.

## Własnymi siłami przy rodzinnym stole

Zagadka.

ul. St. Oltuszyk.

Trzy zgłoski znaczą różnobarwny kwiatek;  
Ta pierwsza zgłoska, drapieżne zwierzę;  
Co chętnie ludzi w krwawą paszczę bierze;  
Zaś druga zgłoska, to zwierzę domowe.  
Na długiej szyi nosi zręczną głowę;  
A trzecia zgłoska, to pierwsza osoba;  
Całość zaś wonna, wszystkim się podoba.

Arytmograf

ul. Wacław Nowakowski

20	22	9	16	16	11	13	11	9	15	10	5	12	10	11	5	2	1
11	22	9	6	10	13	10	5	18	12	2	13	16	22	19	8	7	14
1	11	22	5	2	17	22	23	22	3	2	12	10	11	10	6	14	8
7	11	4	9	20	10	12	10	2	17	14	1	11	22	5	16	20	10
5	16	21	10	13	11	12	2	1	7	14	3	22	9	6	12	2	13
24	11	5	2	1	11	22	9	6	10	12	22	9	13	11	9	15	10
5	8	9	12	1	2	21	2	15	7	10	1	5	20	16	10	2	17
22	23	22	11	10	8	2	4	9	12	22	9	16	11	13	11	9	15
10	5																

Odczytać znany wiersz jednego z poetów polskich. Dla ułatwienia rozwiązania podajemy klucz pomocniczy. 22, 12, 1, 24, 15 — ptak domowy. 7, 2, 8, 21, 22, 16, 8, 7, 11 — stopień wojskowy. 20, 16, 11, 9, 12, 22, 13, 10 — zboże. 3, 2, 5, 18, 17 — ptak.

Czas nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie.

N A G R O D Y

Spośród nadesłanych rozwiązań z Nr. 13 nagrodę w postaci książki wylosował **Stefanko Bronisław, Toruń.**

**Radjo w izbie — świat na przyźbie. — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dnia 29. IV. do dnia 5. V. 1934 r.**

Codziennie: 7.05 Gimnastyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12—16 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Koncert solistów. 19.25 Feljton aktualny. 20.00 „Myśli wybrane“ 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiad. sportowe.

Niedziela, dnia 29. IV. 1934 r. Godz. 14.00 Hodowla bydła. 16.45 Pątnik Karapeta. 17.00 Co rok nowa wiosna. 18.00 W majowym słońcu. 19.30 Co się dzieje na świecie. 19.52 Na wesołej lwowskiej fali. **Poniedziałek dn. 30 V. Godz. 17.30 Mickiewicz. 17.50 O chłopcach-zuchach. 21.00 Egzotyczna Polska. Wtorek, dn. 1. V. Godz. 16.20 W ogniu rewolucji roku 1905. 17.30 Słowacki. 17.50 W świecie atomów. 19.15 Listowne nauczanie rolnictwa. Środa, dn. 2. V. Godz. 15.50 Hej ramię do ramienia. 17.30 Odczyt II p. t. Słowacki. Czwartek, dn. 3. V. Godz. 10.00 Nasz obowiązek narodowy. 14.00 Wieś w święto 3-go maja 15.00 Po powrocie ze szkoły rolniczej. 16.00 Święto wiosny. 18.00 Zamach 3-go maja. 19.30 No się dzieje na świecie. 21.00 Duch dziejów Polski. Piątek, dn. 4. V. 17.30 Krasieński. 20.02 Na froncie literatury. **Sobota, dn. 5. V. 1934 r. Godz. 15.35 Chwilka strzelecka. 15.35 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.40 Audycja dla chorych. 17.15 Odczyt p. t. „Norwid“.****

KUPON NR. 6

Konkurs „Młodego Gryfa“

„Najpiękniejszy okres w moim życiu“

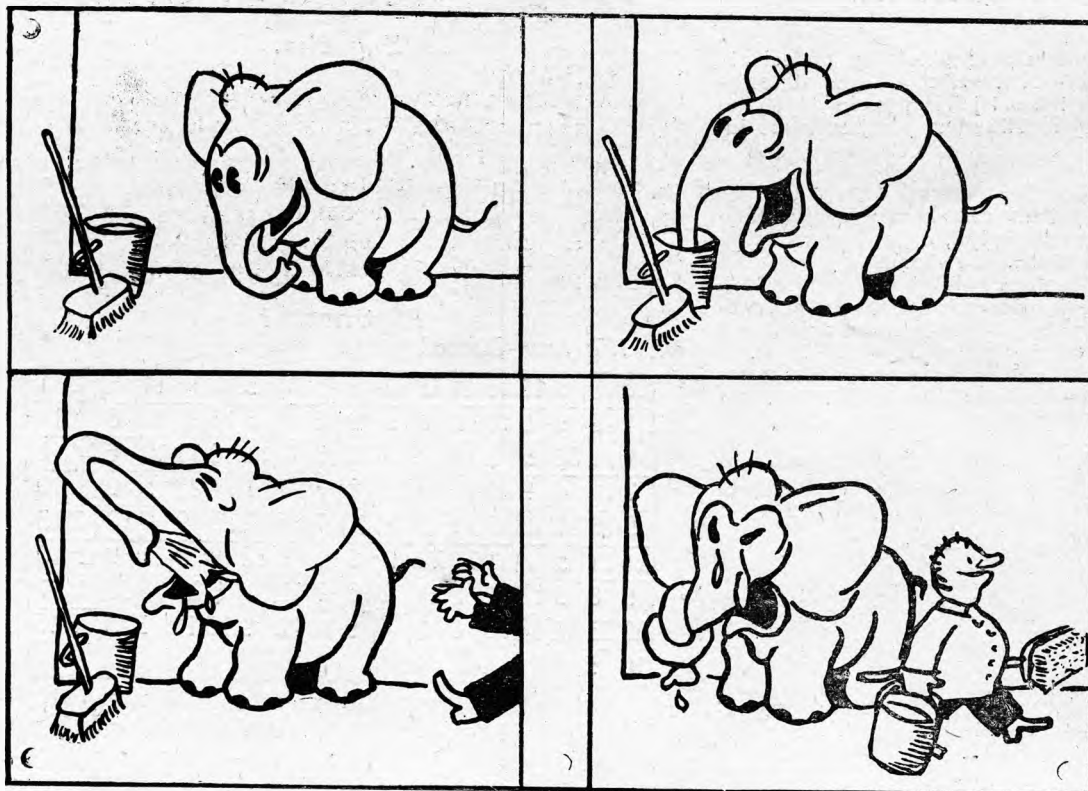
Godło autora .....

Tytuł pracy .....

Imię i nazw. głosującego .....

Adres .....

## Świat na różowo



*Jak Icek Cyrkuśnik ukarał słonia*

### Wędkarze

— Feluś poszedł na ryby. Idzie nad Wisłę i spostrzega, że pewien wędkarz wyciąga wędkę, na której zamiast robaka wisi jabłko. Zaciękwiony tem Feluś pyta wędkarza:

— Panie, pan łowi ryby na jabłko? —

— Ależ gdzież tam, na robaka.

— No, a gdzie pan ma robaka?

— W jabłku — odrzekł mu wędkarz.

### Jak bujać, to dobrze

— Słuchaj Antoś, wczoraj złowiłem węgorza, który ważył 10 funtów i miał 2 metry długości.

— To nic — rzecze Antoś — ja wczoraj złowiłem od razu puszkę sardynek...

## Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza

posiada na składzie

### tarcze do strzelań,

przewidziane regulaminem dla oddziałów P. W. Tarcze 10 pierścieniowe. Wymiary 100×100. Pole czarne 40 cm. Cena 100 sztuk wynosi 18,— zł bez kosztów przesyłki.

*Dr. Tadeusz Waga*

**Pomorze**

**w czasach  
przedhistorycznych**

Cena 8 złotych

Do nabycia w Administracji  
„MŁODEGO GRYFA“  
Toruń, ul. Dobrzyńska Nr. 1.

## Toruńska Spółka Budowlana

**Harwot - Mrowiec i Ska**

T O R U Ń

ul. Krasieńskiego 30/34. Telefon 330

**wykonuje wszelkie roboty  
na- i podziemne**

#### Warunki prenumeraty:

rocznie . . . . .	12 zł
półrocznie . . . . .	6 zł
kwartalnie . . . . .	3 zł
miesięcznie . . . . .	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

**Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.**

Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymilian Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.  
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.  
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

#### Ogłoszenia:

Strona . . . . .	200 zł
1/2 strony . . . . .	110 zł
1/4 strony . . . . .	70 zł
1/8 strony . . . . .	40 zł
1/16 strony . . . . .	25 zł

BIBLIOTEKA  
IM. M. KOPERNIKA  
• TORUŃ